

Jacek Ciechanowski
Helsińska Fundacja Praw Człowieka

Postępowanie wobec małoletnich ofiar wykorzystywania seksualnego – przypadek wychowanek z domu dziecka w X

Pierwsza część artykułu poświęcona jest opisowi wydarzeń, jakie miały miejsce w jednym z domów dziecka w Polsce. Są to relacje wychowanek, które opisują zachowania dyrektora placówki – z jednej strony, jego troskę o warunki materialne dzieci, a z drugiej wykorzystywanie seksualne podopiecznych, nakłanianie ich do picia alkoholu, wspólne oglądanie filmów pornograficznych.

W drugiej części artykułu opisano sytuację, w jakiej znalazły się nieletnie ofiary po aresztowaniu dyrektora, np. wielogodzinne przesłuchania. Na kanwie tych wydarzeń autor przedstawił i omówił problemy, jakie mogą pojawić, się gdy dziecko jest świadkiem w sądzie, tj. nieporadność językowa młodych świadków, narastające w dzieciach negatywne emocje, trudności z ustaleniem kolejności i czasu trwania zdarzeń, istotne różnice co do faktów, jak i ocen. Ponadto autor omówił rolę i działania podejmowane przez przedstawiciela społecznego, który ma prawo uczestniczyć w procesie.

Stycziową noc w 2000 r. trzy nastoletnie wychowanki domu dziecka w X spędziły błakając się po pobliskim miasteczku, próbując spać w miejskim parku i ogrzać się nad ranem w poczekalni PKS. Dorośli, do których dziewczyny zwróciły się o pomoc następnego dnia, byli wstrząśnięci zarówno tym, co mówiły o przyczynie swojej nocnej eskapady, jak również tym, co powiedziały o wcześniejszych wydarzeniach w domu dziecka. W rezultacie działań podjętych przez tych dorosłych, dom dziecka w X znalazł się na czołówkach gazet, a jego dyrektor trafił do aresztu oskarżony o przemoc, gwałty i molestowanie seksualne podopiecznych w ciągu co najmniej dziesięciu lat poprzedzających ujawnienie sprawy.

Ciągnący się ponad dwa lata dramatyczny proces, który obserwowałem z polecenia Komitetu Helsińskiego, umożliwił zebranie informacji i sformułowanie wniosków, jakie zaprezentowałem na IX Europejskiej Konferencji ISPCAN (Międzynarodowego Stowarzyszenia na rzecz Zapobiegania Krzywdzeniu i Zaniedbywaniu Dzieci) w sierpniu 2003 r., wraz z Beatą Kolską-Lach i Marią Kapicą-Szczepanek z Komitetu Ochrony Praw Dziecka oraz Elżbietą Czyż z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka w ramach wspólnego wystąpienia pt. *Socjopsychologiczne uwarunkowania wieloletniego wykorzystywania seksualnego wychowanek domu dziecka w X*. Respektując w pełni ograniczenia wynikające z poufności procesu, przedstawię

w artykule* następujące kwestie, które mogą być ważne dla wszystkich niosących pomoc ofiarom przemocy seksualnej:

- mechanizmy uzależniania i wykorzystywania wychowanek domu dziecka w X,
- próby szukania pomocy podejmowane przez ofiary i ich skutki,

- ofiary przed sądem – charakterystyczne trudności obserwowane w zeznaniach świadków,
- możliwość pomocy ze strony NGO's nieletnim ofiarom przemocy seksualnej w trakcie postępowania przed organami wymiaru sprawiedliwości.

Pan dyrektor

Gdy w trakcie wystąpienia na konferencji ISPCAN mówiłem o zaletach oskarżonego, uczestnicy spotkania słuchali mnie z niedowierzaniem. „Pan dyrektor” – tak mówiły o nim jego ofiary – był człowiekiem niezwykłym. W czasach katastrofalnej nędzy placówek opiekuńczo-wychowawczych potrafił utrzymać kierowany przez siebie dom dziecka na bardzo dobrym poziomie materialnym, zdobyć środki na remonty, ponadstandardowe wyposażenie, ubrania i inne potrzeby wychowanków. Dzieci wyjeżdżały na zorganizowane wakacje, w tym na wycieczki zagraniczne i rejsy żeglarskie. Były dowożone samochodami ośrodka do szkół, a nawet na wizyty w domach rodzinnych. Miały w pokojach telewizję satelitarną i komputery. Zapewniano im efektywną pomoc w nauce, czego rezultatem był pokaźny odsetek wychowanków kończących szkoły średnie i podejmujących studia wyższe. Dumą ośrodka był, prowadzony przez dyrektora, zespół muzyczny, występujący w programach telewizyjnych, nagrywający kasety z oryginalnym repertuarem. Dyrektor miał ponadto szczególne umiejętności techniczne, dzięki czemu wiele prac w ośrodku wykonywał samodzielnie. Spędzał z wychowankami mnóstwo czasu, poświęcał im swoją uwagę, przez wielu z nich traktowany był jak najważniejsza osoba na świecie.

Wychowankowie zabiegali o jego przychyłność, kupowali mu ze swego skromnego kieszonkowego prezenty. Szczęścili się jego względami, przechwalali upominkami,

które od niego dostali. Wielu sądziło, że to dyrektor utrzymuje dom dziecka z własnych pieniędzy, że budynek i wyposażenie są jego własnością. Przekonywał wychowanków o swoich rozległych znajomościach, dzięki którym potrafi załatwić wszystko. Bez dyrektora nie umieli wyobrazić sobie ani domu dziecka, ani swojego życia.

Pan dyrektor był ponadto człowiekiem porywczym i nerwowym, czym tłumaczono sobie jego nadmierną skłonność do wrzasków, wulgarnych przekleństw i wybuchów agresji, kierowanych zarówno do wychowanków, jak i do personelu domu dziecka. Z zadziwiającą łatwością sięgał po pas, którym wymierzał swoiście pojmovaną sprawiedliwość. Szeroki, wojskowy pas był jednym z najważniejszych atrybutów jego władzy w ośrodku. Zawsze wisiał lub leżał na eksponowanym miejscu, co potwierdzali bez wahania wszyscy wychowankowie. Bicie pasem było w tym domu ważnym środkiem motywującym do nauki, obrywało się np. za złą odpowiedź w trakcie ćwiczenia z dyrektorem tabliczki mnożenia. Bicie pasem, obudowane całym ceremoniałem „dobrowolnego poddawania się karze” w obecności innych dzieci, było standardową procedurą w wypadku ujawnienia kradzieży czy innych występków. Było także – wiadomo o co najmniej jednym takim wypadku – sposobem wymuszania przyznania się do winy. W tym wypadku, przez kilka dni z rzędu, dyrektor zwoływał wszystkich wychowanków do holu, a następnie bił pasem po kolei, żądając

* Przy pisaniu artykułu korzystałem z opracowania Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka pt. *Przedstawiciel społeczny w polskim postępowaniu karnym*, autorstwa K.Wilamowskiego i E.Wilczyńskiego.

przyznania się do kradzieży kilku papierosów i zapalniczki jednej z wychowawczyń. Czasami także pas służył do przywracania porządku w sytuacjach, gdy zachowanie dzieci budziło zastrzeżenia dyrektora. Wymierzał wtedy karę natychmiast, często stosując zasadę: tyle razy pasem, ile lat ma dziecko. Niekiedy nerwy ponosiły go tak bardzo, że bił dziecko nawet kilkadziesiąt razy, doprowadzając do rozległych zasinień na nogach, pośladkach i plecach, a nawet do poważnych urazów, np. czasowego niedowładów nóg u jednej z ofiar. Bite pasem bywały dzieci, którym przydarzyło się w nocy zmoczyć łóżko.

Ani wychowawcy, ani większość personelu, ani wizytujący tę placówkę pracownicy nadzoru pedagogicznego „nic nie wiedzieli” o tych zdarzeniach. Nikogo z dorosłych nie dziwiły także inne kary stosowane przez dyrektora: wyjmowanie drzwi do pokoi, nakaz spędzania weekendu w łóżkach, ograniczenia (do trzech razy w ciągu dnia) w korzystaniu z ubikacji, wyrzucanie z szaf bielizny i rzeczy osobistych na podłogę i inne. Na podstawie wypowiedzi wychowanków trudno znaleźć jakiegokolwiek reguły rządzące systemem kar; to samo zachowanie dziecka raz pociągało za sobą wymyślną karę, innym razem – uchodziło bezkarnie. Jedynym kryterium było samopoczucie dyrektora. Stąd też wychowankowie za wszelką cenę zabiegali o jego dobry nastrój, starając się odgadywać i spełniać wszelkie jego życzenia.

Szczególne rolę miały tutaj do odegrania dziewczęta. Dyrektor chętnie przychodził do pokoi wychowanek późnym wieczorem, gdy te leżały już w łóżkach. Siadał przy nich, czasem kładł się obok, rozmawiał przyjaźnie, łaskotał je i głąskał, czasem także po plecach, piersiach, brzuchach i pośladkach, okolicach krocza. Nie wszystkie na to pozwalały, nie wszystkie też były przedmiotem jego zainteresowania. Jednakże wszystkie się tego bały i przeżywały każdy wieczór, gdy dyrektor zostawał w ośrodku. Przybывая do domu dziecka

nowe wychowanki, nawet bardzo małe dziewczynki, były ostrzegane przez starsze koleżanki, że będzie do nich w nocy przychodził dyrektor.

Tym, czego obawiały się najbardziej, było wywołanie, pod pozorem ważnej rozmowy, z sypialni. Nocne spotkania sam na sam z dyrektorem miały zwykle podobny przebieg: najpierw rozmowa, propozycja wypicia jakiegoś alkoholu, projekcja filmu pornograficznego i próba zbliżenia. Jeśli spotkanie toczyło się po myśli dyrektora, następnego dnia okazywał dobry nastrój, żartował, był nastawiony do wychowanków przyjaźnie i skłonny do pomocy lub ustępstw w jakiejś sprawie. Jeśli wybrana przez niego wychowanka nie chciała wyjść ze swojej sypialni, uciekła w trakcie spotkania lub w inny sposób odrzuciła jego zabiegi, kolejny dzień upływał pod znakiem złości i konfliktów.

Tak zanotowałam przejmującą, przerywaną płaczem, opowieść jednej z byłych wychowanek domu dziecka: *Okolo 3 miesiące po moim przybyciu do domu dziecka, dyrektor wieczorem zaprosił mnie na rozmowę o tym, czego będzie ode mnie oczekiwał. Kazał mi usiąść obok niego na fotelu, bawił się przy tym pilotem od telewizora. Włączył w pewnym momencie kasetę wideo. Zobaczyłam tam gołe postacie, wtedy po prostu opuściłam głowę. Dyrektor powiedział: „masz patrzeć, przynajmniej się czegoś nauczysz”. Spod ławy wyciągnął 2 kieliszki, chyba to był szampan. Wtedy nie wiedziałam, co to jest. Proponował, bym wypila; gdy odmówiłam, sam wypił z obu kieliszków. Nie wiem, jak to się stało, nagle znalazłam się na podłodze, dyrektor leżał na mnie, zaczął mnie lizać po szyi. Próbowalam się bronić jakoś, ale on jedną ręką mnie trzymał, a drugą jeździł po ciele. Po chwili ściągnął mi spodnie od piżamy. Poczulałam jakby coś we mnie weszło i wyszło. Próbowalam się bronić, zaczęłam płakać. Dyrektor zauważył to i puścił mnie. Pobiegłam do pokoju i nie mogłam się uspokoić, nie mogłam zasnąć. Następnego dnia dyrektor zachowywał się normalnie, jakby się*

nic nie stało, nie mogłam na niego patrzeć. Po tym zdarzeniu przez dłuższy czas miałam spokój, może rok. Potem dyrektor zaczął mi prawić komplementy, że ładnie mam włosy, ładnie się ubieram, że dbam o siebie. Dyrektor obiecywał, że jak odejdę z domu dziecka, to dostanę mieszkanie. To mnie chyba złudziło. Byłam wyróżniana spośród innych dziewczyn, dostawałam wszystkie co lepsze rzeczy. Nie wiem dokładnie, ale podejrzewam, że mi się to po prostu podobało. Dyrektor zaczął znowu przychodzić do mnie w nocy do pokoju. Nie pamiętam już, czy pierwszy stosunek z dyrektorem był u mnie w pokoju, czy w świetlicy. Podczas stosunku z panem dyrektorem wytłumaczył mi na czym to wszystko polega. Wydaje mi się, że zawsze przy sobie miał dużo prezerwatyw. Podczas jednego stosunku miałam mu ubrać prezerwatywę. W czasie stosunku ja po prostu nie wytrzymałam, pan dyrektor wkładał mi palce do pochwy i spuszczał się na siebie. Tak było między panem dyrektorem a mną do klasy VIII.

Niektóre dziewczęta w widoczny sposób stawały się faworytami dyrektora. Były znacznie lepiej traktowane, dostawały lepszą odzież, kosmetyki, słodycze, prezenty. Mogły liczyć na przepustki do domu rodzinnego, a także na udział w atrakcyjnych wycieczkach czy obozach. Kilka z nich przyznało, że uczestniczyły w nocnych spotkaniach z dyrektorem przez okres od kilku do kilkunastu miesięcy. Inne dzieci rozpoznawały kolejną ulubienicę dyrektora i starały się za jej pośrednictwem załatwić z nim swoje sprawy. Najmłodsza z ofiar, o której wiemy, miała 8 lat. Gdy w trakcie

procesu dociekano, dlaczego dziewczęta godziły się na kontakty seksualne z dyrektorem, usłyszeliśmy kilkakrotnie wyjaśnienie, że utrzymywał je w przekonaniu, że to jest zupełnie normalne i w ten sposób przygotowuje je do roli kobiety w przyszłości. Charakterystyczne dla stosunków panujących w tym domu było stwierdzenie jednej z dziewcząt: *To kazał dyrektor, trzeba się było słuchać.*

Jednak najczęściej uległość wymuszana była szantażem. Dyrektor groził, że ujawni innym fakt wcześniejszych spotkań, że pokaże dzieciom brudne majtki należące do ofiary lub oskarży ją publicznie o masturbację. Jedną z dziewcząt sfilmował kiedyś w stanie upojenia alkoholowego i szantażował ujawnieniem filmu w szkole. Groził dziewczętom, że rozdzieli je z rodzeństwem, wysyłając je do innego ośrodka.

Ofiary ukrywały swoje problemy z obawy, że to one zostaną obwinione.

Dopiero gdy rozpoczynały naukę w szkołach ponadpodstawowych i zamieszkiwały w internatach, dziewczęta podejmowały próby wyzwolenia się spod uległości wobec dyrektora. Powodowało to ostre konflikty, potęgowane oskarżeniami o niemoralne prowadzenie się dziewcząt w mieście, obelgami i upokorzeniami ze strony dyrektora. Z upodobaniem, publicznie komentował stosunki rodzinne wychowanki, przytaczając prawdziwe i zmyślane informacje o alkoholizmie, prostytucji czy kryminalnych doświadczeniach ich rodziców. Autorytatywnie stwierdzał, że będą takie same, jak ich rodzice, że zawiódł się na nich i nie spodziewa się po nich niczego dobrego.

Wołanie o pomoc

Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego to wszystko mogło trwać tak długo, znajdujemy wiele dowodów potwierdzających, że dziewczęta od dawna bezskutecznie szukały pomocy.

Większość z pokrzywdzonych nigdy nikomu nie powiedziała o tym, co je spo-

tkowało. Wstydzily się, bały się kompromitacji, ośmieszenia i odrzucenia. Nie były to bezpodstawne obawy. Gdy jedna z dziewcząt zwierzyła się koleżance, ta rozgadała to wśród rówieśników. W rezultacie inne dzieci odsunęły się od pokrzywdzonej, demonstrowały wobec niej nieufność

i wrogość. Nawet własne rodzeństwo wyśmiewało ją w niewybredny sposób. W trakcie jednej z wizyt w domu rodzinnym zwróciła na to uwagę matka dziewczyny. Zabroniła dzieciom rozmawiać na ten temat, jednak sama nie zrobiła nic, by pomóc córce, bo – jak stwierdziła – było jej wstyd o tym mówić. Ta sama matka uznała za żart opowieści własnych dzieci o biciu i innych upokarzających karach stosowanych przez dyrektora. Inna kobieta obserwowała w czasie odwiedzin u wnuczki różne niepokojące sygnały w domu dziecka, a także słuchała opowieści wychowanków o przykrościach tam doznawanych. Uznała jednak, że nie powinna interweniować, bo ważniejsze są dobre warunki materialne, jakich sama nie mogłaby dzieciom zapewnić. Przeciwstawienie dostatku materialnego w domu dziecka i nędzy, alkoholizmu i rozmaitych patologii w domach rodzinnych, dokąd wychowankowie jeździli w odwiedziny na święta i w ferie, gwarantowało, że większość dzieci będzie chciała ukryć krzywdy, byle tylko móc powrócić do tego domu dziecka.

W szczególnej sytuacji były matki przebywające w zakładach karnych. Nawet jeśli wiedziały, że coś niedobrego dzieje się z ich dziećmi, nie mogły tego zweryfikować, ponieważ widzenia z dziećmi odbywały się zawsze w obecności wychowawcy. Żadna z nich nie podjęła jakiegokolwiek próby pomocy swoim dzieciom, choć zastanawiały się nad możliwością powiadomienia policji. Ostatecznie zwyciężyło poczucie bezradności i przekonanie, że nie będą dla policji wiarygodne. Niechęć do współpracy i brak zaufania do policji to argument uzasadniający bezczynność innych rodziców wtajemniczonych w jakąś cząstkę prawdy o życiu w domu dziecka.

Skrawki informacji o dramacie wychowanków docierały także do innych dorosłych. Jedna z pobitych dziewczynek opowiedziała swojemu logopedzie, jak dyrektor bijąc ją pasem *rzucił ją na podłogę, aż zsikała się z bólu i strachu*. Ta zaprowadziła ją do pielęgniarki, której mała

pokazała siniaki na pośladkach. Obie kobiety uznały ślady pobicia za *okropne*, ale nie podjęły jakiegokolwiek interwencji. Ślady pobicia innego wychowanka widziała, a nawet opisała lekarka w przychodni w pobliskim miasteczku, dokąd zdesperowany chłopak poszedł „zrobić obdukcję”. Lekarka wydała dokument nieletniemu, który jednak zniszczył go chwilę później z obawy przed konsekwencjami, jakie mógłby ponieść ujawniając go. Nie wiemy nic, by lekarka zrobiła cokolwiek więcej w tej sprawie.

Zdumiewające są reakcje nauczycieli i wychowawców w internacie, którym dzieci zwierzały się z części swoich problemów. Jedna z nastoletnich dziewcząt opowiedziała swojej nauczycielce o tym, co ją spotkało w domu dziecka: o biciu, poniżaniu, wyzwiskach, a przede wszystkim o molestowaniu i gwałtach, jakich doświadczyła. Zastrzegła jednak, że nie chce, by nauczycielka komukolwiek o tym mówiła. Nauczycielka wypełniła to zobowiązanie i przez kolejne lata dyrektor mógł dalej bezkarnie dręczyć swoich podopiecznych. Wyrwykowa wiedza o wydarzeniach w domu dziecka docierała także do innych nauczycieli i wychowawców. Najczęściej pocieszały skarżących się wychowanków i tłumaczyli postępowanie dyrektora nerwością i wybuchowym temperamentem.

Tylko raz nauczyciele podjęli działania stanowcze: zawiadomili policję o skardze uczennicy, która twierdziła, że dyrektor molestuje jej młodszą siostrę. Działo się to dwa lata przed wydarzeniami, które doprowadziły do ujawnienia przestępstw i aresztowania dyrektora. Nauczycielka w szkole średniej, wyjaśniając przyczynę nieobecności uczennicy w szkole, zwróciła uwagę na jej szczególne przygnębienie i poprosiła o pomoc pedagoga. W trakcie rozmowy dziewczyna wyznała, że w czasie weekendowego pobytu w domu dziecka dowiedziała się od swojej 8-letniej siostry o tym, że jest molestowana przez dyrektora. Powiadomiona policja wszczęła postępowanie, w trakcie którego nie oszczędzono obu

siostram przykrości i upokorzeń. Ponieważ zeznań dziewczynek nie potwierdziły inne przesłuchiwane wychowanki domu dziecka, uznano oskarżenie za fantazje dziecka i sprawę umorzono.

Próżno byłoby szukać jakichkolwiek śladów niepokoju w dokumentacji sądu rodzinnego czy kuratorium oświaty sprawujących nadzór nad placówką. Odniosłem wrażenie, że ustawowy nadzór prawny był zupełną fikcją, a wizytujący dom sędzieja traktował swoje zadanie w kategoriach towarzyskich odwiedzin. Wizytatorzy kuratoryjni zwracali uwagę przede wszystkim na operatywność dyrektora w kwestiach materialnych oraz deklarowane przez niego sukcesy wychowawcze. Otrzymywał wyróżnienia i nagrody za działania, które rzeczywiście zasługiwały na pochwałę. Żadna skarga od wychowanków nie zakłóciła nigdy uroczystego nastroju tych wizyt.

Ofiary przed sądem

Choć aresztowanie dyrektora przeżywało wieloletni dramat, jednak wcale nie zakończyło udziału dzieci w tej sprawie. Nastąpiło kilkakrotne, często wielogodzinne przesłuchiwanie – przed policją, prokuratorem i przed sądem. Dziewczęta musiały opowiadać o zdarzeniach najbardziej osobistych i intymnych. Musiały uporać się z poczuciem wstydu przed ujawnianiem krępujących szczegółów, a też z poczuciem winy, jakie wiązało się z udziałem w tych zdarzeniach. Częstym problemem była nieporadność językowa świadków, nieumiejętność precyzyjnego nazywania swoich uczuć, zupełna bezradność w relacjonowaniu drastycznych wydarzeń bez używania wulgarnych – jedynek znanych sobie – określeń ze sfery seksualnej. Tam, gdzie świadkowie starali się unikać wulgaryzmów, opis zdarzenia stawał się czasem zbyt ogólny i nieprecyzyjny. Świadek, relacjonując rozmowę z kilkuletnią siostrą, użyła określenia: *powiedziała, że dotykał jej miejsc intymnych*. Gdy sąd wyraził

Z niedowierzaniem przyjmowano też opowieści wychowanków, którzy po ucieczkach z domu dziecka trafiali do pogotowia opiekuńczego. Gdy dwie dziewczyny zjawiły się w pogotowiu, prosząc o przeniesienie ich do innej placówki, bo nie mogą znieść postępowania dyrektora, nakłoniono je do powrotu, nie podejmując choćby próby sprawdzenia wiarygodności skarg. W innym wypadku, gdy molestowana dziewczyna uciekła do pogotowia i opowiedziała o wszystkim, wezwano dyrektora domu dziecka, umożliwiono mu zamknięcie się z wychowanką w osobnym pomieszczeniu, gdzie zastraszył dziewczynę i zmusił do powrotu.

Te przykłady dowodzą, że obawy przed ujawnieniem prawdy były w pełni uzasadnione. Zarówno najbliżsi, jak i instytucje powołane do opieki nad wychowankami okazywali się niezdolni do pomocy krzywdzonym dzieciom.

wątpliwość, czy rzeczywiście małe dziecko użyło takich słów, świadek sprecyzowała, że usłyszała od siostry, że *wkładał jej ręce do pizdy*. Problem stosownej terminologii pojawiał się właściwie w większości relacji małoletnich ofiar. Niektóre dzieci nie miały zupełnie umiejętności mówienia spontanicznego; były takie, które ledwo odpowiadały monosylabami na pytania. Niski poziom kompetencji językowej świadków często szedł w parze z problemami emocjonalnymi, jakie wywołuje konieczność składania zeznań. Zupełna blokada lub mówienie tak ciche, że niesłyszalne w sali sądowej, a także przejmujący płacz czy zasłabnięcia, to tylko najbardziej widoczne trudności, jakie dominowały w zeznaniach świadków. Źródłem tych emocji były zarówno przykre wspomnienia, jak i sama sytuacja świadka w sądzie. Dzieci sygnalizowały lęk przed oskarżonym, a co za tym idzie – niechęć do zeznawania w jego obecności. Ze względu na specyfikę wydarzeń, których dotyczyły zeznania, wiele dziewcząt

czuło skrępowanie wobec przebywającej na sali żony oskarżonego. O ile usunięcie oskarżonego z sali sądowej na czas składania zeznań przez ofiarę jest dla sądu procedurą stosunkowo prostą, o tyle możliwość usunięcia z sali innej osoby dopuszczonej do udziału w rozprawie nie jest już taka oczywista.

Innym, bardzo trudnym problemem było, często wielogodzinne, oczekiwanie świadków na korytarzu sądowym. Dzieci były dowożone z domu dziecka do sądu w kilkuosobowych grupach. Gdy jedno z nich zeznawało na sali, pozostałe oczekiwały na swoją kolej na korytarzu pod opieką wychowawcy. Dziecku wychodzącemu z sali po złożeniu zeznań nie wolno było rozmawiać z koleżankami i kolegami, którzy jeszcze czekali. Małoletni świadkowie, zestresowani i zmęczeni przesłuchaniem, musieli godzinami siedzieć samotnie na korytarzu, spełniając ten wymóg. Sąd, planując kolejne posiedzenie, nie mógł precyzyjnie określić czasu, w jakim złożone zostanie zeznanie, zdarzało się więc, że niektóre dzieci musiały przyjeżdżać powtórnie, bo nie wystarczyło czasu na ich przesłuchanie. Oczywiście w czasie, gdy świadkowie oczekiwali na korytarzu, w sądzie odbywały się także inne rozprawy, więc dzieci niemal ocierały się o klientów wymiaru sprawiedliwości, w tym także tych doprowadzanych w kajdankach przez policję.

W zeznaniach małoletnich świadków powtarzały się pewne zjawiska, które należy odnotować, gdyż mogą być charakterystyczne dla zeznań ofiar przemocy seksualnej. Najważniejsze z nich to:

- trudność oddzielenia tego, co świadek rzeczywiście pamięta z wydarzenia, w którym uczestniczył – od tego, co usłyszał po fakcie od innych dzieci, dorosłych czy z mediów;
- problemy z chronologią, z ustaleniem kolejności i czasu trwania zdarzeń;
- istotne różnice w kolejnych zeznaniach zarówno co do faktów, jak i ocen.

Po aresztowaniu dyrektora domu dziecka informacje o zarzucanych mu czynach publikowane były w prasie i telewizji, rozmawiano o tym w szkole, w domach rodzinnych, wśród rówieśników. Także w samym domu dziecka drażono temat zarówno w trakcie spotkań z księdzem czy psychologiem, jak i w dyskusjach między wychowankami. W efekcie świadkowie pytani o to, czy o jakimś wydarzeniu słyszeli przed, czy po aresztowaniu dyrektora często nie byli tego pewni. Podobnie interpretacja i ocena różnych zdarzeń przez małoletnich świadków nie była wolna od wpływu, jaki na dzieciach wywarło zamieszanie po aresztowaniu dyrektora. Pewne jego zachowania, gesty i słowa, które wcześniej nie raziły wychowanków, z biegiem czasu były postrzegane pejoratywnie. *Nam się wydawało to normalne* – stwierdziła w sądzie jedna z nastolatek. Dopiero gdy po ujawnieniu sprawy zaczęły o tym rozmawiać z innymi, to – *uświadamiali nam, że tak nie może być*.

Bardzo poważną trudność w postępowaniu dowodowym stanowiły problemy małoletnich świadków z ustaleniem, kiedy padły ofiarą przestępstwa, jak długo i z jaką częstotliwością były krzywdzone. Zazwyczaj dziewczęta umiały dość precyzyjnie wskazać pierwszy moment, gdy dyrektor kierował w ich stronę swoje zainteresowanie. W wielu relacjach powtarza się stwierdzenie: przez dwa, trzy miesiące po przybyciu do domu dziecka było dobrze. Po tym czasie zaczynały się zaczepki, wizyty w sypialniach i zaproszenia na nocne spotkania z dyrektorem. Terminy, które ofiary pamiętały dobrze, to ferie, święta i „sylwestry” spędzane w domu dziecka. Jednak w ustalaniu chronologii, bardziej niż daty, przydatne były odniesienia do aktualnego poziomu szkolnej edukacji – „w klasie VI”, „na początku szkoły średniej” itp., choć i to nie zawsze pozwalało właściwie umieścić w czasie dane wydarzenia. Dziewczęta nie potrafiły także określić czasu trwania zdarzeń ani też uporządkować ich kolejności w okresie,

w jakim były molestowane. Zwykle wyraźną cezurę czasową stanowił moment, gdy po raz pierwszy przeciwstawiły się dyrektorowi.

Większość świadków, w tym dzieci, zeznających w tej sprawie składało zeznania trzykrotnie: przed policją, przed prokuratorem i w czasie rozprawy przed sądem. Między zeznaniami upłynęło nawet półtora roku. Dzieci nie tylko nie pamiętały szczegółów swoich poprzednich zeznań, ale nawet nie bardzo umiały przypomnieć sobie, kto je przesłuchiwał i kto przy tym był obecny. Nic więc dziwnego, że w zeznaniach pojawiały się rozbieżności, a nawet sprzeczności. Nie wszyscy świadkowie potrafili logicznie wyjaśnić przyczynę tych różnic. Zeznania składane przed policjantką (choć nie zawsze była to kobieta) były powierzchowne, schematyczne i niepełne. Dzieci przed sądem mówiły o przyczynach powstrzymujących je przed otwartością. Nie miały czasu, by przypomnieć sobie wszystko. Pamiętały wcześniejszą sytuację, gdy oskarżenia jednej z wychowanek nie wystarczyły, by nadać sprawie bieg. W ośrodku wciąż jeszcze pracowała żona oskarżonego, która twierdziła, że dyrektor na pewno wróci i ukarze nielo-

jalnych wychowanków. Przypominały sobie jego deklaracje, że zna się dobrze z policją i wszystko może załatwić. Nie bez znaczenia był też fakt, że aresztowanie dyrektora wzbudziło w dzieciach lęk o ich dalsze losy. Były przecież utrzymywane w przekonaniu, że to on podejmuje wszystkie decyzje w ich życiu, zapewnia im mieszkanie i opiekę. Zeznania składane przed panią prokurator po kilku miesiącach od ujawnienia sprawy były już skażone atmosferą, jaką wokół domu dziecka wywołały media. Na własną odpowiedzialność zaryzykuję twierdzenie, że wśród małoletnich świadków byli też tacy, którym bardzo zależało, by znaleźć się w centrum uwagi, nawet jeśli tylko powtarzali zasłyszane historie. Przed sądem niektórzy świadkowie decydowali się ujawniać sprawy, o których nie mówili wcześniej, ponieważ dopiero tu zaczęli wierzyć, że oskarżonego rzeczywiście osiągnie kara. Wiele osób jednakże – tak dzieci, jak i dorosłych – nie pamiętało wszystkich szczegółów ujawnionych we wcześniejszych zeznaniach. Uzasadniały to tym, że chciały *o wszystkim zapomnieć, żeby normalnie żyć*.

Rola organizacji pozarządowych w procesie o przestępstwa seksualne wobec nieletnich

W sprawie, o której piszę, brali udział przedstawiciele Komitetu Ochrony Praw Dziecka i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Komitet wystąpił do sądu z wnioskiem o dopuszczenie do procesu w charakterze przedstawiciela społecznego uznając, że zachodzi potrzeba ochrony interesu społecznego i ważnego interesu indywidualnego, objętego zadaniami statutowymi tej organizacji. Taką możliwość przewiduje ustawa karno-procesowa z 1997 r. (rozdz. 10, art. 90 i 91 kpk). Sąd uznał zasadność wniosku i dopuścił wskazane imiennie przedstawicielki organizacji do procesu, a więc umożliwił im uczestnictwo w rozprawach oraz wypowiedanie się

i składanie oświadczeń na piśmie, w tym także prawo sformułowania i wygłoszenia przemówienia końcowego. Jednak rzeczywista rola przedstawiciela społecznego wykracza znacznie poza formalne uprawnienia kodeksowe, i dlatego warto poświęcić jej nieco uwagi.

Proces, w którym uczestniczyliśmy, był prowadzony przez mądrego, doświadczonego sędziego. Stronami w nim byli poważni i zaangażowani prokuratorzy oraz reprezentująca oskarżonego sprawna obrona. Te komplementy odpowiadają prawdzie, jednak nie ulega dla mnie wątpliwości, że – poza kompetencją zawodową – ogromne znaczenie dla ich po-

stawy miała świadomość, że są w ciągu całego procesu obserwowani przez przedstawicieli organizacji pozarządowych. Ponadto nikt z nich nie miał wcześniej do czynienia z tak skomplikowaną sprawą dotyczącą przestępstw seksualnych wobec nieletnich. Funkcję przedstawiciela społecznego pełniły natomiast osoby profesjonalnie zajmujące się ofiarami takich przestępstw i występujące niejednokrotnie w charakterze biegłych w podobnych sprawach. Doświadczenie to zaowocowało w trakcie procesu kilkoma praktycznymi sugestiami, o dużym znaczeniu dla pracy sądu. Przedstawiciel społeczny wiedział, że wzywając do sądu grupę dzieci należy zapewnić obecność co najmniej dwóch opiekunek; jednej, która wejdzie z dzieckiem na salę, i drugiej, która zostanie z pozostałymi dziećmi na korytarzu. Praktycznym sposobem na uzyskanie zeznań od dziecka, które nie mogło przełamać bariery lęku i mówiło zbyt cicho, by sąd mógł słyszeć jego słowa, okazała się sugerowana przez przedstawiciela społecznego pomoc psychologa potrafiącego w obecności sądu rozmawiać z dzieckiem. Także na wniosek przedstawiciela społecznego sąd zdecydował o usunięciu z sali, na czas składania zeznań przez nieletnie ofiary, nie tylko samego sprawcy przestępstw, ale i jego żony. Takich przykładów można by znaleźć więcej.

Nieocenione znaczenie dla prawidłowości postępowania sądowego miały wnioski przedstawiciela społecznego chroniące prawa ofiar zeznających przed sądem. Obrona, korzystając ze swoich uprawnień, często prowadziła przesłuchania świadków w taki sposób, żeby podważyć ich wiarygodność. Sposobem na to było, na przykład, formułowanie zbyt zawiłych pytań o skomplikowanej strukturze gramatycznej, nierzadko zawierających sugestię odpowiedzi przychylną dla oskarżonego. Dzieci nie rozumiały, o co są pytane, a napastliwy ton pani adwokat wywoływał w nich lęk. Obrona chętnie wykorzystywała emocje świadków, nawiązując

do ich trudnych przeżyć lub obciążając je winą za jakieś wykroczenia. Przedstawiciel społeczny wielokrotnie ripostował, że to nie dzieci w tej sprawie są oskarżone. Pod tym względem rola przedstawiciela społecznego w tym procesie była swego rodzaju ewenementem w polskiej praktyce sądowniczej i pokazała, że instytucja ta może rzeczywiście dobrze służyć wymiarowi sprawiedliwości.

Jest wiele spraw, w których można i warto wesprzeć sąd w trudnej drodze do ujawnienia prawdy i wymierzenia sprawiedliwości. W myśl obowiązujących przepisów prawa, każda organizacja, której zadania statutowe obejmują ochronę wolności i praw człowieka, może zgłosić swój udział w postępowaniu sądowym, czyli od momentu wniesienia do sądu aktu oskarżenia. Zgłoszenia dokonuje się w formie pisemnego wniosku wskazującego imiennie osobę, która będzie reprezentowała organizację. Osoba ta musi być obywatelem polskim, korzystającym z pełni praw publicznych i posiadającym pełną zdolność do czynności procesowych. Nie powinien to być ktoś, kto sam jest zainteresowany rozstrzygnięciem sprawy lub pozostaje w bliskim stosunku rodzinnym czy osobistym z którąś ze stron procesowych. Sąd w formie postanowienia wydaje decyzję o dopuszczeniu do procesu przedstawiciela społecznego. Ponieważ kodeks postępowania karnego nie zawiera ograniczenia co do liczby przedstawicieli społecznych występujących w jednym procesie, możliwa jest zatem sytuacja, w której kilka organizacji zgłasza uczestnictwo swoich przedstawicieli w postępowaniu sądowym i zostają oni dopuszczeni do tego postępowania. Decyzja o dopuszczeniu przedstawiciela społecznego wiąże sąd w toku całego procesu także wówczas, gdy zostaje wyłączona jawność postępowania. Jest to szczególnie ważne w sprawach dotyczących przestępstw seksualnych z udziałem nieletnich, gdzie poufność jest regułą. Przedstawiciel społeczny jest powiadamiany o terminach rozpraw, w trakcie

procesu nie reprezentuje żadnej ze stron, lecz „ogólny interes społeczny”, a jego celem jest troska o poszanowanie prawa. Ustawa nie przyznaje mu prawa do zadawania pytań osobom przesłuchiwanym, jak również wnoszenia środków dowodowych czy odwoławczych. Może natomiast uczestniczyć w rozprawie, wypowiadać się i składać oświadczenia na piśmie, a także w razie potrzeby ubiegać się

o głos w fazie przemówień. Pamiętać należy o tym, że zaangażowanie przedstawiciela społecznego w proces karny nie może wynikać z chęci ochrony oskarżonego przed uniknięciem odpowiedzialności karnej, a jedynie z potrzeby ochrony wolności i praw człowieka. W takim rozumieniu uczestniczące w opisywanej sprawie przedstawicielki Komitetu Ochrony Praw Dziecka dobrze spełniły swoją rolę.

Droga do domu

Od wydarzeń, które umożliwiły ujawnienie dramatu wychowanków domu dziecka w X, mijają cztery lata. To w życiu dziecka cała epoka. Trzy dziewczyny, wyrzuczone tamtej styczniowej nocy z ośrodka dlatego, że dyrektorowi nie podobał się ich makijaż, są już dorosłe, próbują ułożyć sobie życie i zapomnieć o całej sprawie. Rozeszły się po świecie inne ofiary

i nigdy nie dowiemy się, jak wyrządzona im krzywda zaważyła na ich życiu. W domu dziecka pracują inni ludzie, są nowi wychowankowie, pozostała tylko garstka tych, które mieszkały tutaj przed 2000 r. O losach dyrektora nie wspominam, bo nie warto. Trzeba mieć nadzieję, że wszyscy oni potrafią jakoś uporać się z przeszłością. Nam nie wolno o tym zapomnieć.

In the initial part of the article the author describes events that occurred in one of Polish children's homes. As reported by girls living in the institution, its managing director showed deep concern about the children's living conditions, while abusing them sexually, and making them drink alcohol and watch pornography. Further the author discusses the child victims' predicament after the director was arrested (e.g. multiple interviews). Based on these events, the author presents and discusses problems that may occur when a child testifies in court as a witness, such as young victims' language limitations, accumulating negative emotions, difficulties in determining the order and time frames of events, as well as significant differences concerning both the facts themselves and their interpretation. Finally, the author discusses the role and activities of the child advocate who is entitled to participate in the trial.